Nr. 315. Lwów, Wtorek dnia 18. Listopada 1919. XXXVII.

PRENUMERATA:
miesięczn e we Lwowie 13·00 K, z dostawą do domu 15·00 K, z przesyłką w Polsce 15·00 K. (Mk. 8·50), w innych państwach K 17·50. Za zmianę adresu dopłaca się 60 h.
Cena pojedynczego numeru na całym obszarze Polski
60 hal. (30 fen.)

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godz. 6 rano, w poniedziałek o godz. 11 rano

Redakcja przy ulicy Ossolińskich l. 15. **Administracja** przy ulicy Chorążczyzny l. 20. — Redaktor przyjmuje wyłącznie między godziną 12—1. Biura Administracji otwarte codziennie od godziny 6-ej rano do godziny 6-ej wieczór. — Adres dla telegramów: „Kurjer", Lwow. — Rękopisów nie zwraca się. — Telef. redakcyjny 468.
W Warszawie prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają: Biuro dzienników „Promień", ul. Widok 19, oraz Admin. „Gazety Lud.", ul. Świętokrzyska 17.

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny: Jan Dąbski.

Koalicja i stosunki polsko-niemieckie.

(Korespondencja „Kurjera Lwowskiego".)

Warszawa, w listopadzie 1919.

W chwili, gdy toczące się od dłuższego czasu układy berlińskie zostały niemal sfinalizowane, nadeszła do Warszawy wiadomość, że układ zarówno co do sposobu wykonania traktatu wersalskiego i objęcia przyznanych nam tym traktatem ziem, jak i co do przejęcia terenów plebiscytowych i wolnego miasta Gdańska przez komisje aljanckie zawarty ma być w Paryżu. Późne, uniemożliwiające przybycie na czas odpowiedniej delegacji, zawiadomienie o tem Warszawy, świadczące, że i delegacja pokojowa polska w Paryżu została tym faktem zaskoczona, niewyraźne, a nawet podobno sprzeczne informacje co do charakteru, w jakim polscy delegaci mieliby wziąć w paryskich rokowaniach udział, co wszystko przez znane polskie niedyskrecje wnet przedostało się do wiadomości publicznej i prasy, wywołały żywy niepokój w tutejszych kołach politycznych. Niewątpliwy błąd rządu, który o przebiegu i wynikach rokowań berlińskich bardzo niedostatecznie informował społeczeństwo, wiadomość jednego z tutejszych pism, jakoby rząd otrzymał ostrzeżenia od legacji jednego z państw koalicyjnych, że ustępliwość delegacji polskiej w Berlinie posunięta jest zbyt daleko, atak kierującego pisma poznańskiego na miękkość „Warszawy" wobec postulatów niemieckich — wszystko to łącznie z powyżej przytoczonemi informacjami, dotyczącemi okoliczności towarzyszących przeniesieniu rokowań do Paryża, wywołało wrażenie, że przeniesienie to jest pewnego rodzaju votum nieufności koalicji, lub przynajmniej niektórych jej czynników do polityki polskiej wobec Niemiec. W chwili, kiedy to piszemy, brak jeszcze dokładniejszych danych o charakterze i przedmiocie rokowań paryskich, w szczególności brak wiadomości, czy będą one kontynuacją rokowań berlińskich, czy też idzie o nowe postawienie sprawy.

Rzeczy te dopiero będą miarodajne dla oceny polityki polskiej; decydującym zaś będzie tu fakt, czy rezultaty obrad w Paryżu będą korzystniejsze dla nas niż to, co dało się uzyskać delegatom naszym w Berlinie. Skoro jednak przez zwrot ostatni cała sprawa nabrała aktualności, nie będzie może rzeczą zbyteczną przypomnienie niektórych momentów, towarzyszących rokowaniom berlińskim.

Niezaprzeczenie sam fakt wejścia w bezpośrednie rokowania z rządem niemieckim był ze strony polskiej decyzją śmiałą i ryzykowną. Był on jednak absolutną koniecznością i tacito consensu opinja publiczna, nawet w odłamach najbardziej wrogich obecnemu kierownictwu naszej polityki zagranicznej, przyjęła go do zatwierdzającej wiadomości. Wobec legalizmu społeczeństwa w b. zaborze pruskim i obaw, żywionych co do momentu przejmowania władzy przez ludność polską na niewyzwolonych jeszcze terytorjach i w okręgach plebiscytowych, dokładne i szczegółowe określenie zarówno terminu, jak i sposobu przejęcia władzy w polskie ręce stało się koniecznością. Samorzutne kroki, przedsiębrane w tej materji przez przedstawicieli polskiej ludności Prus zachodnich, które doprowadziły do znanych rokowań w Toruniu i Gdańsku, był w tej mierze wyraźną wskazówką. Wielokrotne prośby rządu polskiego o pośrednictwo koalicji zyskiwały za każdym razem jako odpowiedź wskazówkę, że w tej kwestji najlepiej będzie, jeśli rząd polski porozumie się z Niemcami.

Obecność w Berlinie misji koalicyjnej, mającej czuwać nad wykonaniem traktatu i kwestją granic, oraz niechęć, łatwo zrozumiała, rządu polskiego do wpuszczenia na terytorjum polskie licznej delegacji niemieckiej, (polska delegacja w Berlinie liczy coś 60 osób) zadecydowała o wyborze miejsca. Co do składu delegacji polskiej podnieść należy, że obok pp. dra Wróblewskiego i Diamanda zasiadają w niej posłowie Korfanty i Łaszewski, a w spisie ekspertów spotykamy poznańską narodową demokrację in corpore — w każdym razie wszystkich najwybitniejszych poznańskich działaczy tego kierunku. W tych warunkach ataki poznańskiego organu stronnictwa n. d. na „ustępliwość" delegacji berlińskiej, mocno przypominają historję o złodzieju, który uciekając, wołał „trzymaj!" W szczególności silny i wybitny udział w układach berlińskich brało też ministerjum dla b. zaboru pruskiego, na pewne nie aktywistyczne. Według informacji z dobrze zazwyczaj poinformowanych kół poselskich w szczególności układy dotyczące pozostania na stanowiskach urzędników-Niemców prowadzone były z inicjatywy i według życzeń tego ministerjum. Powtórzył się tu fakt, znany już z przebiegu uwolnienia Poznańskiego od niemieckiego jarzma, kiedy to narodowa demokracja okazała się elementem najbardziej ugodowym, podczas gdy Niemców rozbrajali członkowie P. O. W. Jeno że tym razem fakt przeważnego udziału członków i sympatyków tego stronnictwa w rokowaniach berlińskich bynajmniej nie przeszkodził jego naczelnemu organowi przerzucić odpowiedzialność na „Warszawę" i zaatakować ją za to.

Z przebiegu rokowań silnie podkreślić należy fakt, że rokowania berlińskie toczyły się nietylko za wiedzą komisji koalicyjnej generała Duponta, ale pod jego przewodnictwem. Znany epizod przyjęcia przez tę komisję wniosków niemieckich co do linji granicznej i stworzenia na niej nowej strefy plebiscytowej i przesłania wniosków tych do Paryża świadczy, że nie we wszystkiem i nie zawsze delegacja polska znajdowała w komisji koalicyjnej to poparcie, jakiego należałoby się spodziewać. Z tego punktu widzenia przeniesienie obrad do Paryża powinnoby być dla interesów polskich korzystne. Niewątpliwie bowiem w Paryżu więcej znajdzie się zrozumienia dla polskiego punktu widzenia, niż go okazali niektórzy członkowie komisji gen. Duponta, majoryzując opinje życzliwego nam jej kierownika.

Jedną z poprzednich korespondencji (patrz „Rokowania berlińskie" numer „Kurjera Lwows." z dnia 11. bm.) poświęciliśmy omówieniu sytuacji, w jakiej znalazła się delegacja polska na skutek fatalnej zależności Polski od ekonomicznego rynku niemieckiego. Istotnie też, mimo, że delegacja polska zdołała uniknąć formalnego junctim

Ataki bolszewickie na północy ustają.

Warszawa. (PAT.) Komunikat sztabu gener. z 16. bm.:

Front litewsko-białoruski: Działalność bojowa na odcinku północnym osiabła. Nieprzyjaciel zaatakował nasze placówki pod Leplem, wszystkie jednak **ataki zostały odparte.** Na południe od Borysowa **oddziały nasze rozgromiły śmiałym wypadem gromadzące się siły bolszewickie,** biorąc do niewoli **400 jeńców, zdobywając 4 armaty,** 2 karabiny maszynowe i większą ilość materjału wojennego. Na odcinku poleskim walki patroli.

Front wołyński: Nieprzyjaciel prowadzi na naszem przedpolu energiczne wywiady.

Haller.

Dzielni Łotysze pędzą przed sobą wojska niemieckie.

Zdradzieckie plany niemieckie na północy zostaną udaremnione.

Warszawa. (PAT.) Z Rygi. **Ofenzywa wojsk łotewskich** została uwieńczona **najzupełniejszem powodzeniem. Niemieckie siły zbrojne są w odwrocie na całej linji.** Wojska łotewskie popierane ogniem artylerji **okrętów koalicji przekroczyły 10. bm. granicę kurlandzką,** odrzucając Niemców mimo zaciętego oporu z ich strony. W ciągu nocy z 10. na 11. bm. **opór armji nieprzyjacielskiej został na całym froncie pod Rygą przełamany. Wojska łotewskie,** jakkolwiek źle odziane i bardzo niedostatecznie zaopatrzone, **przeprawiły się przez Dźwinę i po brawurowym ataku zdobyły wszystkie przedmieścia położone na lewym brzegu rzeki.**

Traktat pokojowy 20. bm. wejdzie w życie.

Kraków. (PAT.) Rad Lyon. Wedle doniesienia z Kopenhagi przewodniczący międzynarodowej komisji dla Szleswigu Sir Harling, poseł angielski w Kopenhadze, oświadczył w interwiewie z redaktorem pisma „Politiken", że **traktat pokojowy wejdzie w życie 20. bm.,** wobec czego ewakuacja Szleswigu powinna nastąpić najpóźniej do 10. grudnia br., poczem dnia 11. grudnia komisja rozpoczęłaby urzędowanie, a głosowanie w pierwszej strefie odbyłoby się pod koniec grudnia. Komisja wysłała reprezentantów swoich do Flensburga, ażeby przygotowali pomieszczenie dla komisji i dla wojsk francuskich i angielskich.

między układami politycznymi a układem gospodarczym, ten ostatni najwięcej daje pola do zastrzeżeń. O ile układ o wymianie aresztowanych i internowanych jest dla nas bezwzględnie korzystny, ponieważ zapewnia powrót tysiącom powstańców górnośląskich, o ile układ wojskowy co do przejmowania terytorjów przyznanych Polsce, mimo licznych złych stron, stanowi maximum tego, co w danych warunkach można było uzyskać, o ile nawet układy tyczące praw Niemców w Polsce, a w szczególności niemieckich urzędników, są do przyjęcia, o tyle układ ekonomiczny stanowi niewątpliwie najczarniejszą stronę rokowań berlińskich.

Nietylko bowiem do przymusowej sytuacji, w jakiej się w tym punkcie znaleźli polscy delegaci, należy sprowadzić ważne ustępstwa w sprawach poprzednio wymienionych. Także sama treść tego układu również daje pole do poważnych zastrzeżeń. Układ ten daje nam węgiel śląski i środki transportowe do jego przewiezienia. Wprawdzie daje go nam znacznie mniej, niż przyznała nam koalicyjna rada węglowa, ale gdy postanowienia tej rady do dziś dnia są martwą literą, transport węgla, zagwarantowanego układem berlińskim, już się rozpoczął. Niestety, dobra ta strona układu okupioną jest bardzo drogo. Za nieodzownie potrzebne nam czarne djamenty z naszego Śląska płacimy wywozem kartofli i to w takiej ilości, że wartość tego wywozu, z którego tylko jedna trzecia idzie na Śląsk, znacznie przewyższa wartość importowanego węgla, zwłaszcza, że cena wywożonych kartofli wyższa jest wprawdzie niż w Poznańskiem, lecz znacznie niższa od ceny w Królestwie. Marną tu jest pociechą, że przez napływ dewiz niemieckich waluta polska podniesie się w stosunku do marki niemieckiej (istotnie, gdy do niedawna 100 marek niemieckich kosztowało 140 polskich, już obecnie kosztuje tylko 132), gdy przy obecnym kryzysie aprowizacyjnym wywóz środków żywności poza granice państwa jest stratą niepowetowaną. Ale, jak to w poprzedniej korespondencji staraliśmy się wykazać, uwolnienie Polski od przymusowej sytuacji wobec Niemiec nie leży zgoła w rękach rządu polskiego, lecz zależy całkowicie od koalicji. Ona to tylko może dopomódz do uregulowania waluty polskiej i otworzyć przez to zachodnie rynki dla zakupów polskich zarówno na potrzeby armji jak i surowców, koniecznych dla uruchomienia przemysłu. Ona przez przyśpieszenie rozwiązania sprawy śląskiej (rezultat ostatnich wyborów na Górnym Śląsku dowodnie wykazuje, jak dalece plebiscyt jest tam zbyteczną fomalnością), i przez dopilnowanie wykonania uchwał rady węglowej może nas uwolnić od zależności od niemieckich dostaw węgla. Ona tylko może nam dostarczyć parku kolejowego, niezbędnego do uregulowania kryzysu transportowego.

Zwracanie uwagi na to realne niebezpieczeństwo zależności od Niemiec pod względem ekonomicznym, od rynku niemieckiego, do którego napewne nikt w Polsce nie ma specjalnej predylekcji, lecz który zwolna staje się jedynym rynkiem, z którego możemy korzystać, jest napewne poważniejszą usługą, oddawaną sprawie ententowej, niż oskarżania tych i owych polityków polskich o rzekomy germanofilizm. Nikt w Polsce nie myśli zmieniać systemu sojuszów, którym zawdzięczamy byt niepodległy i samodzielność państwowa. Ale fakty ekonomiczne mają także swoją wymowę. Jeśli przeniesienie narad polsko-niemieckich do Paryża przyczyni się do należytego oświetlenia tej strony polsko-niemieckich stosunków rządom koalicji i przyśpieszy nieodzowną ich akcję w celu uwolnienia Polski od tej zależności, całe społeczeństwo polskie, bez względu na obozy, powita fakt ten z entuzjazmem. Jeśli jednak w Paryżu zmieni się tylko układy berlińskie, nie usuwając przyczyn, które do nich doprowadziły, nie rozwiąże to sytuacji i sprawy nie przesadzi. W każdym razie warto, aby rokowania paryskie otoczyło społeczeństwo baczniejszą uwagę, niż to miało miejsce z rokowaniami w Berlinie.

Alfa.

Przyjazd Naczelnika Państwa do Lwowa.

PROGRAM PRZYJĘCIA W CZASIE UROCZYSTOŚCI LISTOPADOWYCH WE LWOWIE.

Jak się dowiadujemy, program uroczystości przyjęcia Naczelnika państwa Piłsudskiego, który przybywa do Lwowa na uczczenie rocznicy oswobodzenia miasta, został przez komitety miejski i wojskowy ustalony i przedstawia się następująco:

Sobota dnia 22. listopada:

Rano:

1) O godz. 9.30 rano powitanie Naczelnika państwa na głównym dworcu przez marszałka krajowego Niezabitowskiego.

2) Powitanie Naczelnika państwa przez prezydenta miasta p. Neumana w imieniu reprezentacji miejskiej przed bramą tryumfalną na drodze do jazdowej do dworca.

3) Przejazd Naczelnika państwa ulicami miasta do pałacu generalnego delegata rządu.

4) O g. 10.45 przejazd Naczelnika państwa do Bazyliki archikatedralnej, gdzie nastąpi powitanie przez arcybiskupa lwowskiego, poczem błogosławieństwo prymasa eksc. Dalbora i „Te Deum".

5) Rewia wojsk.

6) Defilada wojsk przed Naczelnikiem państwa przed pomnikiem Mickiewicza.

7) Złożenie wieńca na cmentarzu „Obrońców Lwowa" przez Naczelnika państwa.

8) O godz. 1.30 śniadanie u generalnego delegata rządu.

Popołudniu:

9) O godz. 5. popoł. przyjęcie obrońców Lwowa na Strzelnicy. Tu zostaną wręczone Naczelnikowi państwa wszystkie odznaki z czasów obrony Lwowa z prośbą o zatwierdzenie odpowiednich statutów.

10) O godz. 6. obiad w ratuszu, wydany na cześć Naczelnika państwa przez prezydjum miasta.

Wieczorem:

11) O godz. 8. przedstawienie i koncert w teatrze miejskim.

Niedziela 23. listopada:

Rano:

1) O godz. 10.30 poświęcenie miejsca pod budowę pamiątkowego kościoła „Opatrzność" przy ul. Dwernickiego.

2) O godz. 11. przyjęcie Naczelnika państwa w „Gospodzie żołnierza polskiego".

3) O godz. 11.30 uroczysty akt nadania nazwy uniwersytetowi lwowskiemu i przyjęcie młodzieży akademickiej.

4) O godz. 12.30 uroczyste powitanie Naczelnika państwa w auli na politechnice przez kolegium profesorów, poczem nastąpi poświęcenie miejsca pod budowę kaplicy „Orląt" obok gmachu politechniki.

5) O godz. 1. odsłonięcie tablicy pamiątkowej w szkole im. Sienkiewicza.

Popołudniu.

6) O godz. 2. śniadanie, wydane na cześć Naczelnika państwa przez „Zjednoczenie ziemian" w sali hotelu George'a.

7) O godz. 5.30 przyjęcie w ochronce wojskowej „Rodziny sierocej".

8) O godz. 6. przyjęcie i powitanie Naczelnika państwa w ochronce im. Piłsudskiego.

Wieczorem:

9) O godz. 7. obiad, wydany przez D. O. G.

10) Raut wydany przez Naczelnika państwa w salonach pałacu generalnego delegata rządu.

Uzupełnienie programu co do udziału w uroczystości sfer wojskowych nastąpi w najbliższych dniach.

*

Z referatu prasowego D. O. G. otrzymujemy następujące informacje:

Sekcja komitetu wojsk., złożona z obrońców Lwowa, postanowiła na powitanie Naczelnika państwa wysłać na peron dworca kompanję honorową, złożoną z plutonu inwalidów, z plutonu cywilnych obrońców Lwowa od starca do dziecka, z plutonu I. załogi obrony Lwowa i z sekcji kobiet. Gros obrońców Lwowa (batalion) oczekiwać będzie Naczelnika przy bramie tryumfalnej. Również grupa obrońców Lwowa będzie uczestniczyć in gremio w rewji i w defiladzie, ustawiona wedle odcinków bojowych. Następnie delegaci załogi obrony Lwowa, wybrani z poszczególnych odcinków udadzą się wraz z Naczelnikiem państwa na cmentarz „obrońców Lwowa" celem złożenia wieńców.

*

Komitet miejski jak i komitet wojskowy zaprosili na uroczystość pułk. Tokarzewskiego, komendanta 5 i 4 pułku legjonów, które 21. listopada z. r. przybyły z odsieczą i oswobodziły nasze miasto. Zaproszono nadto gen. Roję, który objął wówczas dowództwo frontu galicyjskiego, pułk. Kriolla-Kownackiego, komendanta artylerji przy grupie Tokarzewskiego, majora Bleszyńskiego, szefa sztabu, majora Zanorskiego i majora Paszkowskiego, komendantów batalionów odsieczy.

*

Komitet obrońców Lwowa zarządził wydanie odpowiednich legitymacji, które rozdzielać będą wyznaczeni dla każdego odcinka oficerowie żołnierzom, którzy walczyli z bronią w ręku.

*

ZAPROSZENIA DLA OBROŃCÓW LWOWA.

Komitet wojskowy obchodu rocznicy „Odsieczy Lwowa" wysłał prośbę do ministerstwa spraw wojsk. i naczelnego dowództwa o urlopowanie na czas uroczystości we Lwowie wszystkich żołnierzy i oficerów, którzy uczestniczyli w obronie i odsieczy Lwowa, o ile na to pozwolą warunki służbowe. Osobne zaproszenia wysłano do dywizji gen. Jędrzejewskiego, która obejmuje największą ilość byłych obrońców Lwowa. Przyjezdni z tej dywizji będą pomieszczeni w koszarach Czerwonego Klasztoru.

KWATERY DLA GOŚCI.

Referat prasowy D. O. G. komunikuje:

Odezwą ogłoszoną przed kilkoma dniami zwróciło się dowództwo miasta z prośbą do ogółu mieszkańców o dobrowolne zgłoszenie kwater i pomieszkań dla spodziewanych na uroczystość 23. listopada gości. Dotąd zgłoszono w dowództwie miasta nie wielką ilość pomieszkań, przeważnie bardzo skromnych i położonych niemal wyłącznie w odległych dzielnicach, prawie na krańcach miasta. Drogich gości, z których wielu po raz pierwszy przybędzie do Lwowa, winno miasto nasze powitać i przyjąć godnie i ze staropolską gościnnością. Sprawę pomieszczenia gości powinno obywatelstwo miasta załatwić samo. Dowództwo miasta apeluje przeto raz jeszcze do ogółu mieszkańców, a zwłaszcza właścicieli mieszkań bliżej śródmieścia położonych i odpowiednio urządzonych, by bezzwłocznie zgłosili kwatery dla spodziewanych gości i żywi nadzieję, że apel ten nie przebrzmi bez skutku. Zgłoszenia przyjmuje oddział kwaterunkowy komendy miasta i placu ul. Wałowa 16a. w godzinach pozaurzędowych oficer dyżurny. Zwraca się uwagę, że przynajmniej na 4 dni przed uroczystością lista kwater dla wszystkich zaproszonych musi być ustaloną, a kwatery przeznaczone imiennie.

Różne wiadomości.

DELEGAT RZĄDU ŁOTEWSKIEGO PRZYBYWA DO NAS.

Kraków. (PAT.) Jak się dowiadujemy delegat rządu łotewskiego porucznik Strods przybędzie jutro do obozu jeńców w Łańcucie, celem zbadania spraw, przebywających tam Łotyszów.

ZAMACH KOMUNISTÓW W GRUZJI STŁUMIONY.

Warszawa. (PAT.) Rad Konstantynopol. Według doniesienia z Gruzji na rząd tamtejszy wykonali komuniści 6. bm. zamach stanu, który jednak został stłumiony w zarodku. Aresztowano 400 komunistów.

KONFERENCJE FRANCUSKO-ANGIELSKIE.

Warszawa. (PAT.) Rad Londyn 15. bm. Wczoraj Lloyd George odbył dłuższą konferencję z Poincare. Do konferencji tej przywiązują wielkie znaczenie.

Dział wychowawczy.

Szkoła powszechna.

Szkoła powszechna to nazwa, która nie przyoblekła się jeszcze w ciało, to instytucja przyszłości. Już sama nazwa wskazuje nam cel tej szkoły; ma to być szkoła służąca „powszechności", tj. wszystkim ludziom składającym się na tę powszechność, wszystkim ludziom tworzącym naród. Ziemie, na których rozsiadł się naród polski, nie miały takiej szkoły ani w przeszłości ani w teraźniejszości. Za czasów niepodległej Polski szkoły, mającej na celu powszechność, kształcenie szerokich mas narodowych, nie było. Były tylko szkoły parafialne, przygotowujące swych adeptów głównie do posług kościelnych, a obcy był im cel wydobywania z mas narodowych wartości intelektualnych, osobników zasługujących na wydobycie ze stosunków pierwotnych, że się tak wyrazimy pospolitych. Czasy Konarskiego, to czasy szlachetnych usiłowań zmiany systemów i metod nauczania warstw wyższych, warstw, które trzymały w swem ręku losy narodu, nie zniżając się przy tem do ludu, do podstaw narodowych. Okres Komisji Edukacyjnej ujął kształcenie ludu w pewne zasady, na owe czasy bardzo umiejętne, dziś już przestarzałe, mające zresztą wartość pewnej tradycji polskiej pedagogji. Zasady te, jak wiadomo z powodu zaszłych wypadków politycznych, nie weszły w życie. Księstwo warszawskie i Królestwo Kongresowe były to twory zbyt efemeryczne, aby szkoły powstałe za tych czasów, mogły zaważyć na szali losów szkoły polskiej. Dopiero metamorfoza Austrji z państwa despotycznego w państwo konstytucyjne, dokonana w latach sześćdziesiątych, sprawiła, że można było myśleć o szkole polskiej w Galicji. Od tego czasu upłynęło z górą pół wieku i z ręką na sercu musimy wyznać, żeśmy ten czas zmarnowali doszczętnie. Pół wieku jest to okres czasu dostateczny, aby nie tylko stworzyć typ szkoły polskiej, wyszukać najlepsze metody kształcenia i oświecenia ludu, ale jak nam to pokazali Czesi i Japończycy, dokonać całkowitego odrodzenia narodu. I jeżeli odważyliśmy się na tak surowy sąd o szkole galicyjskiej, to upoważnia nas do tego ta okoliczność, że kiedy, wskutek zwycięstw państw zachodnich w teraźniejszej wojnie, poczęły z nas opadać kajdany niewoli, Galicja mimo półwiekowej pracy na polu szkolnictwa, mimo wszelkich warunków do stworzenia polskiego szkolnictwa, nie stworzyła typu szkoły narodowej i nie mogła ani Kongresówce, ani W. Księstwu Poznańskiemu dostarczyć wzorów, jak szkoła narodowa polska ma wyglądać.

Mówi się i pisze o szkole austrjackiej w Galicji, mówi się i pisze o szkole galicyjskiej, jakoby rząd austrjacki nam przeszkadzał, czy wpływał na kształtowanie czy urobienie tejże szkoły. Kto tak mówi i pisze, mija się z prawdą.

Sprawy szkoły ludowej mieliśmy w całości w swem ręku. Mogliśmy ją kształtować i urządzać tak, jak nam się żywnie podobało. Rząd austrjacki jeżeli wywierał jaki wpływ, to może na szkoły średnie, na szkoły ludowe wpływ ten ograniczał się do minimalnych rozmiarów, do czynności nadzorczych i tu mieliśmy autonomję dochodzącą do zupełnej samodzielności. Szkoły ludowe galicyjskie były to tylko szkoły z językiem wykładowym polskim, ale nie pielęgnowały ani ducha polskiego, ani nie były emanacją prądów nurtujących wśród społeczeństwa, a już miały jak najmniej styczności z nauką, która się pedagogją zowie. Za dużo było w niej pierwiastków politycznych, z obawy, jak mówiono i deklamowano w sejmie i na mównicach publicznych i w prasie, o zdrowy kierunek nauki szkolnej. A ów zdrowy kierunek był wówczas, jeżeli szedł po linji tego lub owego stronnictwa.

Szkoły powszechnej jeszcze w Polsce nie ma, dopiero będzie. Pracują nad tem co najtęższe głowy naukowe i najdoświadczeńsi pedagogowie polscy. Związek polskiego nauczycielstwa ludowego w Krakowie wyłonił ze swego grona komisję, która od szeregu lat zbiera materjały, na których możnaby oprzeć szkołę powszechną. Wyniki swej pracy ogłasza w czasopiśmie pod tytułem „Ruch pedagogiczny" pod redakcją dra Rowida. Prasa pedagogiczna warszawska, jak „Przegląd pedagogiczny", „Głos nauczycielski" biorą bardzo poważny udział w tej pracy ale jeszcze sporo czasu upłynie, nim sprawa należycie dojrzeje, różnice zdań wśród pracowników wyrównają się i rzecz stanie się czynem.

W celu rozpatrzenia rozmaitych pomysłów i projektów ministerstwo oświaty publicznej utworzyło w swem łonie Komisję, mającą przygotować ogólny projekt urządzenia szkoły powszechnej. Projekt ten następnie przedłożony zostanie Sejmowi do uchwały. Według projektów, jakie ogłoszono w prasie pedagogicznej ustrój szkoły powszechnej ma zależeć od ilości dzieci w danej miejscowości w wieku szkolnym będącej, a mianowicie: miejscowość mająca 100 dzieci w wieku szkolnym otrzyma dwuizbową szkołę powszechną o dwu nauczycielach, miejscowość mająca 200 dzieci w wieku szkolnym otrzyma czteroizbową szkołę powszechną o czterech nauczycielach, miejscowości zaś mające ponad 200 dzieci w wieku szkolnym otrzymają pełną siedmioklasową szkołę powszechną. Sieć tych szkół ma być tak skonstruowaną, aby dzieci ze szkół o niższej organizacji miały możliwie łatwy dostęp do wyższych typów. Szkoła jednoizbowa, według nomenklatury galicyjskiej jednoklasowa, z powodu minimalnych wyników nie jest objęta projektami.

Rdzeniem pacierzowym przedmiotów udzielanych w szkole powszechnej będzie język ojczysty, koło języka ojczystego grupują się dzieje i geografia ziem polskich, jako też przyroda tychże ziem. Program szkoły powszechnej obejmie zatem trzy grupy przedmiotów: 1) humanistyczne (religia, język polski, historja i język obcy), 2) przyrodniczo-matematyczne (nauka rzeczy ojczystych, geografia, historja naturalna, chemia, nauka o zdrowiu, matematyka, fizyka), 3) techniczno-estetyczne (modelowanie, rysunek pisma, slöjd, gimnastyka, gry i zabawy, śpiew).

Ze znakomitą pracą wystąpił emerytowany dyrektor szkoły wydziałowej Teodor Bernadzikiewicz pt. „Projekt programu polskiej szkoły powszechnej i działalności oświatowej pozaszkolnej w okresie przejściowym". Projekt ten możnaby przyjąć w całości z pewnemi modyfikacjami, a mianowicie: autor opierając się na haśle: „Uczmy dla życia!" wprowadza w swój program osobny przedmiot „nauka życia". Słuszną czyni uwagę z tego tytułu dr. Rowid, który zaznacza, że nauka ta jest zbyteczna jako osobny przedmiot, gdyż pouczenia tego rodzaju można czynić przy nauce każdego przedmiotu. Pracę swą umieścił dyr. Bernadzikiewicz w zeszycie styczeń-luty 1919 „Ruchu pedagogicznego". Na całość zagadnienia szkoły powszechnej rzuca jasne światło obszerna praca H. Rowida, zamieszczona pod tym tytułem w zeszycie marzec-kwiecień 1919 „Ruchu pedagogicznego".

W dyskusji, jaka się rozwinęła na zjeździe wszystkich zrzeszeń nauczycielskich z całej Polski w Krakowie, odbytem w dniu 27. maja 1917. wypowiedziano wiele cennych uwag na temat szkoły powszechnej. Dyskusja ta umieszczona została w obszernej książce pt. „O szkołę polską".

Józef Bałaban.

Jakich się uczyć języków?

Jest to jedno z najważniejszych zagadnień wychowawczych, szkolnych i praktycznych. Do jego rozwiązania konieczne jest ścisłe współdziałanie rodziców, światłych obywateli i nauczycieli. Czynniki niepedagogiczne powinny podać, których języków w danej epoce młodzieży trzeba, nauczyciele zaś mogą ocenić, czy ilościowo nie zażądano od szkoły za dużo, czy wskutek tego inne cele szkoły nie są upośledzone, a następnie obmyśleć sposoby i środki pomocnicze (podręczniki, wskazówki metodyczne itd.) celem osiągnięcia wytyczonego celu.

Czasem słyszy się i u nas zdanie, że obce języki są nam niepotrzebne. Wskazują na Anglików, tych upartych monoglottów. Łatwo zbić to twierdzenie, wskazując na różnicę położenia geograficznego i sił gospodarczych. Częściej znów można się spotkać, zwłaszcza u pokoleń starszych, z przecenianiem języków, zwłaszcza pewnych zachodnich; w dawniejszych czasach znaczna część wykształcenia, zwłaszcza kobiet, polegała na doskonałem, a przynajmniej biegłem owładnieniu jednego lub dwu języków, dla których poświęcano prawie całą resztę umiejętności i wiadomości. Trzeba więc zachować równowagę między obiema ostatecznościami: z jednej strony względy kulturalne i praktyczne wymagają od człowieka wykształconego znajomości przynajmniej jednego obcego języka, z drugiej zaś strony nauka obcych języków nie może uszczuplać sił i czasu, potrzebnych do nauki rzeczy polskich, matematyki, przyrody, historji itd. Konieczne są więc najróżnorodniejsze kompromisy, stosownie do umysłowości ucznia i celów, które sobie dana szkoła obrała.

Ile języków i które musi wykształcony Polak posiadać? Na ogół możemy zaobserwować, że narody zachodnie uczą się mniej języków, wschodnie więcej: Anglicy przeważnie poprzestają na znajomości swojego języka, Francuzi, acz niechętnie, uczą się angielszczyzny i niemczyzny (od r. 1871!), Niemcy wykształceni umieją przeważnie po francusku i angielsku, choć i inne języki są im często znane. My Polacy słyniemy z talentu do języków; w b. zaborach austrjackim i niemieckim umiemy mniej lub więcej dobrze po niemiecku, w b. zaborze rosyjskim po rosyjsku, francuszczyzna, w nowszych czasach i angielszczyzna są u nas dość rozpowszechnione. Jesteśmy narodem wschodnim, mamy styczność z wszystkimi językami „światowymi", a na niektórych kresach i bez znajomości niektórych mniej światowych, jak czeski, ruski lub rumuński obejść się nie możemy. Trzebaby być istnym Mezzofantim, ażeby tym wszystkim wymaganiom podołać, rzecz więc jest jasna, że musimy się dzielić, że przeciętny inteligent polski będzie znał 1—2 języki obce, wszyscy razem zaś tyle i takie, jakie całemu narodowi do załatwiania całego kompleksu jego spraw zagranicznych są potrzebne.

Kwestją dalszą jest, kiedy należy rozpoczynać naukę obcych języków. Z jednej strony wczesny wiek dziecięcy nadaje się do tego, w wysokim stopniu wobec wybitnej zdolności naśladowczej dziecka, która mu nabywanie obcych słów i zdań ogromnie ułatwia, choć jest również rzeczą znaną, że te wiadomości są nietrwałe i tylko w razie nieustannego podtrzymywania nabytej wprawy dają wyniki pewnej wartości w życiu dorosłego człowieka. Z drugiej zaś strony w nauce szkolnej nie można zbyt wcześnie wprowadzać obcych języków, gdyż one wobec swoich wymagań uszczuplają nadmiernie czas i siły, potrzebne na przedmioty inne, zwłaszcza przyrodę i geografję. Tak było dotychczas w szkołach galicyjskich, szczególnie wschodnio-galicyjskich, w których nauka aż dwóch języków obcych (niemieckiego i ruskiego) w szkole ludowej nie pozwalała wprost na dostateczne rozwijanie nauk realnych. To też pod wpływem tych doświadczeń wyrobiła się u nas maksyma, że dziecku szkolnemu trzeba dać możność rozwijania swego umysłu do roku 10 wyłącznie w jego języku ojczystym, a później dopiero rozpocząć języki obce. Tak zresztą dzieje się i gdzieindziej, wyjątkowo tylko w niektórych krajach bardziej mieszanych pod względem narodowym, jak np. w Szwajcarji naukę tę zaczyna się już w 9 roku życia. Dzieci szczególnie zdolne, w nauce domowej lub w osobnych klasach dla zdolniejszych, mogą zaczynać wcześniej, zasadą zaś powszechną powinno być: zaczynajmy naukę języków po 10 roku dziecka! Ma ono w tym wieku jeszcze dość zdolności imitacyjnej, która dopiero po 13 roku życia ustępuje powoli kombinacji i rozumowaniu.

Nauka języka obcego wymaga z początku dużo czasu, boć jest to nauka ćwiczebna, nie zaś heurystyczna lub wykładowa. Chcąc uzyskać jakie takie rezultaty, trzeba koniecznie w pierwszym roku, może nawet w pierwszych kilku latach przeznaczać na tę naukę po 6 lekcji tygodniowo, a i później liczba 4 lekcji powinna być minimum, poniżej którego nauka staje się mamieniem siebie, uczniów i społeczeństwa. Już z tych cyfr widać, że szkoła nie może uczyć więcej, niż dwóch obcych języków, jeśli je chce wszystkie serjo traktować. Nikłe wyniki greczyzny w naszych gimnazjach, nie o wiele lepsze postępy w łacinie, niemczyźnie a w szkołach realnych w języka francuskim są prostem następstwem tej niemożności nauczenia 2—3 języków obcych w niewielkich ilościach godzin, z równoczesnem dostatecznem uwzględnieniem kilkunastu innych, niezbędnych przedmiotów nauki.

Powinniśmy sobie nareszcie powiedzieć: uczmy się niewielu języków, ale gruntownie! W 5 roku nauki powinna się rozpoczynać nauka jednego żyjącego języka obcego w 6 lekcjach tygodniowo. Ta liczba powinna przez dwa dalsze lata być utrzymana, albo na wyżej o 1 lekcję uszczuplona, nigdy zaś nie powinna spaść poniżej 4! Na drugi plan powinny zejść — jak w Królestwie — języki starożytne; łacina tam się zaczyna w klasie 4. gimnazjów, grekę zniesiono. Nasza rada szkolna krajowa boi się jeszcze wejść na tę samą drogę, ale jej nic innego nie pozostanie. Dla specjalistów greka może być przedmiotem nadobowiązkowym, albo nawet mogą ją ci, którym ona do ich studjów jest potrzebna, nabywać na specjalnych kursach uniwersyteckich. Dzisiejsza nauka języków starożytnych, aż nadto hojnie wyposażona w lekcje nauki, jest zbytkiem, na który sobie dłużej pozwalać nie możemy.

Pozostaje mi jeszcze kardynalne pytanie: jakich obcych języków żyjących należy uczyć w naszych szkołach średnich, wydziałowych i handlowych. Na razie możemy na to pytanie dawać odpowiedź w znacznej mierze tylko platoniczną, bo całkowitą swobodę działania odbiera nam brak nauczycieli. Posiądamy w Małopolsce i Wielkopolsce ledwie wystarczającą liczbę nauczycieli języka niemieckiego, natomiast romanistów jest już dziś dotkliwy brak, anglistów nie mamy prawie zupełnie. Nauczycieli języka rosyjskiego, ewentualnie ruskiego posiadamy dość, ale ich potrzeba nie jest tak wielka. Vox populi domaga się francuszczyzny i angielszczyzny. Należałoby pod tym względem po szkołach i w organizacjach obywatelskich urządzać ankiety. Ministerstwo oświecenia powinno następnie zarządzić, co należy, ażeby młodych ludzi zachęcać do studjum języków francuskiego i angielskiego i umożliwić im te studja przez stypendja na wyjazd i t. p. Dalej w myśl wyników ankiet należy w miejscowościach, w których jest tylko jeden zakład, zaprowadzić alternatywną naukę dwóch (może nawet trzech) języków obcych wedle wyboru młodzieży. W miastach, posiadających dwie lub więcej szkół średnich (wydziałowych, handlowych) należy naukę języków tak rozłożyć, żeby w pewnej szkole język francuski był uczony, w drugiej (może i trzeciej), niemiecki, gdzie indziej jeszcze inny, który obywatelstwo danego miasta i okolicy uznałoby za potrzebny. Tym sposobem każdy uczeń posiądzie jeden język, zdolniejsi zaś nadobowiązkowo mogą się nauczyć jeszcze jednego lub dwóch języków. Ten jeden język będzie mógł mieć nawet po 6 lekcji tygodniowo przez cały czas studjów, osiągnie więc bardzo wysoki poziom wprawy, a mimo to nie będzie na przeszkodzie innym przedmiotom nauki, które dotychczas nadaremnie czekają na swoją kolej i nie mogą być zaprowadzone dla braku czasu. Jedynie tą drogą możemy osiągnąć usunięcie dzisiejszych trudności, które wynikają ze zbyt wielkiej liczby udzielanych języków z rezultatami przeważnie opłakanymi.

Zdaje mi się, że wystarczy, gdy szkoła publiczna obowiązkowo nauczy każdego obywatela jednego obcego języka gruntownie. Więcej ona, mojem zdaniem przy ogromie swoich innych zadań i ograniczeniach, wynikających z natury nauki zbiorowej dać nie może. Kogo zaś wyjazd, interesy czy inne motywy zmuszają po ukończeniu szkół do nauczenia się jeszcze jednego języka, ten drogą samouctwa lub w szkole języków w ciągu kilku miesięcy nabędzie tyle wprawy, by sobie jako tako dać radę. Nauka szkolna nie może być panaceum na wszystkie ewentualne potrzeby i niedomagania całego życia. Jej główne zadania przesunęły się już dawno poza obręb poliglottyzmu: dziś chodzi bardziej o poznanie rzeczy niż o słowa, któremi rozmaite narody te rzeczy oznaczają! Nowa szkoła polska musi się z tym prądem liczyć, jeśli nie chce być od narodzin anachronizmem

Dr. Karol Zagajewski.

Z KRESÓW RZECZYPOSPOLITEJ.

(Obrazki z frontu północno-litewskiego.)

I.

Zwolna mój mały wózek po piachach się toczy,
skrzypi oś, miałki piasek przez koła przelewa,
na odartych pagórkach cicho szumią drzewa
i błoń dzwoni, gdzie sięgną roztęsknione oczy.

Pustka... Czasem jedynie na skrytej polanie
dawnych dworków ruiny zapłaczą do słońca,
w dal szlochając swą rozpacz sierocą bez końca,
co na gruzach wspomnieniem na wieki zostanie.

Skrzypią osi, o kamień wóz ciężko uderzy,
parskną konie znużone, potrząsając grzywą
i bór dalszy piosenkę zaszumi leniwą,
nim do zorzy wieczornej uklęknie pacierzy.

Coraz ciszej i smutniej... Jeno muszek roje
w cichym, sennym wietrzyku skrzydełkami dzwonią
i ukrytą dla oka ludzkiego ustronią
wiecznych natchnień i szczęścia srebrne biją zdroje.

(Gawrilki, nad jeziorem Dryświaty)
w październiku 1919.

II.

Z łąk zielonych ponury cień ruin wyrasta,
siecząc w niebo pochmurne nagiemi ramiony,
co o pomstę wołają głośniej, niźli dzwony
opalonej świątyni umarłego miasta.

Jakby tknięty wrażeniem koń, co dotąd hoży
rwał przez piachy i leśne zapomniane drogi,
bieg powstrzymał i ostrej niepomny ostrogi
rżąc żałośnie u polnych uparł się bezdroży.

Zeskoczyłem na ziemię... Gdzie dziś te kominy
spalenizną cuchnące, zimne klną niebiosy,
snuły się wczoraj jeszcze ludzkich istot losy,
sen marzących o szczęściu w wieczorne godziny.

Tu w tych ścianach zwęglonych — nad dziecka kołyską,
oczy matki miłością jaśniały i troską,
i tu w zjawę przyszłości zapatrzonych boską,
dwoje młodych kochanków chwilę śniło bliską.

Tu w tych murach... Żal dziki ścisnął serce. Z głową
pochyloną nad cierpień piekielnym ołtarzem
przed pustkowiem, wspomnieniem zaludnionem wrażem,
Uciekałem.
Wichr w gruzach grał swą pieśń echową.

(Brüggen, pod Dźwińskiem.)

Witold Habdank Korowski.

Polski poprzednik Maeterlincka.

Europejska sława Ibsena spowodowała rehabilitację zapomnianego w Niemczech Hebbla. Nastrojowo-mistyczna sztuka Maeterlincka, znalazłszy u nas wielbicieli, nauczyła szacunku dla enigmatycznych linji natchnień Norwida i Słowackiego. Najwyższy jednak czas przypomnieć sobie, że wśród płodów polskiej poezji znajduje się dzieło, które duchem swym znacznie wyprzedziło „Intruza" i „Ślepców". Jest niem jeżeli nie zapomniana zupełnie, to w każdym razie należycie nieoceniona „Sobótka" Goszczyńskiego. Typowy to utwór w duchu Maeterlincka, gdzie w roli głównego bohatera wszechpotężny występuje nastrój i posługuje się ludźmi, gdyby strunami instrumentu, aby wygrywać na ich uczuciach wzruszającą symfonję lęku i grozy.

W odczuciu żywiołowych mocy przyrody Goszczyński jest nieprześcigniony. Wychowany na jej łonie, wsłuchany od dziecka w jej szumy tajemnicze, Goszczyński czuł żywo związek człowieka z nieznanem. W Sobótce postanowił on wczuć się w stanowisko człowieka pierwotnego i jego oczyma oglądać dziwy natury. W zetknięciu się z niezwykłą potęgą żywiołów, gdzie pierś rozpiera wściekły warkot rozpienionych, rozhukanych potoków, a gigantyczne złomy skał zdają się baśni o wielkoludach opowiadać, skąpał się poeta z naleciałości kultury, otrząsł się z uprzedzeń rozumu i stanął tam „gdzie graniczą Stwórca i natura". Dlatego i całą akcję poematu przeniósł poeta w czasy, gdy człowiek był bliższym przyrody.

„Ależ bo wówczas — ziemio staroświecka!
Dzisiejsze dziwy dziwami nie były;
Grały widomie niewidome siły
I pilnowały człowieka, jak dziecka."

Wracając na stanowisko animizmu, schodził się Goszczyński z modnymi hasłami romantyki niemieckiej; ona jednak, jak i przykład Mickiewicza, mogła go co najwyżej utwierdzać we wrodzonych skłonnościach mistycznych. Ten rys umysłowości poety tłumaczy nam również, dlaczego później został on jednym z najgorliwszych wyznawców Towiańskiego. Towiański zasadniczo nowego mu nic nie mówił, a pomagał tylko jego własne, mgliste wierzenia zamykać w pewien określony system filozoficzny.

Jeżeli pominiemy ballady Mickiewicza, musimy uznać Sobótkę za poemat w poezji naszej odosobniony. Mickiewicz wrócił w „Panu Tadeuszu" na stanowisko, jakie pierwszy zajął Malczewski. W „Marji" już tkwi „in potentia" wielka, narodowa epopeja, Mickiewicz potrzebował tylko odwrócić wprowadzony przez Malczewskiego stosunek żywiołów podmiotowych i przedmiotowych; pierwsze ukrócić a drugie rozszerzyć. Przyroda u Malczewskiego i Mickiewicza, podobnie jak u klasyków, stanowi tło tylko, służy za ramy obrazu. Klasycy jednak nie znali kolorytu lokalnego i operowali krajobrazem konwencjonalnym, szkicowanym w rysach ogólnych, głównie z pomocą ornamentyki mitologicznej; abstrakcyjny Apollo lub Wenera zastępowali bezpośrednie wrażenie wzrokowe. Malczewski pokusił się o prawdziwe obrazy przyrody, które zabarwia przedmiotowo i dba o ich zharmonizowanie z fabułą, by wypadki i ludzie pojawiali się na tle odpowiedniem.

Zawsze jednak przyroda tą jest tylko tłem i scenerją, podczas gdy u Goszczyńskiego równocześnie dekoracją i aktorem.

Przypatrzmy się bliżej temu życiu przyrody u Goszczyńskiego. Na stoku góry płonie stos sobótki; bawi się młodzież, dumają starzy górale. Jedna z dziewczyn śpiewa pieśń o dziwożonach, porywających do podziemia samotne dziewczęta. Dźwiękom pieśni zawtórował dziwny niepokój w przyrodzie i strach zabobonny w piersiach słuchaczy:

„Gacki pisnęły, w gwałt huknęły sowy,
Ponurych wilków rozległo się wycie,
Ciężkich gałęzi kołatnęło bicie,
Jak żeby wicher przeleciał zimowy".

Wszyscy odczuli obecność dziwożon, a Janosz, najbardziej z grona rozmarzony, widział nawet ich delikatne zarysy, tańczące w chaotycznym mroku nocy. W ten sposób wchodzi od czasu do czasu w to grono rozbawione jak gość z zaświatów, dziwny, niepokojący nastrój:

„I było chwilę, jakby śmierć powiała,
Jakby świat dumał północną modlitwę."

W dali, w powietrzu rozgrywają się dziwne walki duchów. Dostrzega je znowu tylko Janosz, podczas gdy innych dochodzą tylko nieznane głosy natury. Górale biorą je nie za prosty szum wiatru, lecz za przejaw tajemniczych sił i lękiem na nie reagują.

„Pisk, jęk, gwizd, łoskot! Przykra to muzyka
Dla ciszy, którą dźwięki strun wypieszczą.
Dziewicze koło ciaśniej się zamyka,
Wstrząśli się męże mimowolną dreszczą."

O pensje dla powstańców.

(Od naszego korespondenta warszawskiego.)

Warszawa, 11. listop. 1919.

Na dzisiejszem posiedzeniu komisji wojskowej omawiano sprawę uregulowania pensji powstańcom polskim z 31, 48 i 63 r.

Obecny na komisji pułk. Szpakowski, reprezentant min. spraw wojskowych, przedstawił stan sprawy w sposób następujący:

Przed uchwaleniem ustawy o uregulowaniu bytu materjalnego powstańców polskich, min. spraw wojskowych wypłacało powstańcom zaliczkę w kwocie 100 mk. miesięcznie. Ministerstwo spraw wojskowych otrzymało na ten cel 100.000 mk. zaliczki. Od czasu uchwalenia wyżej wspomnianej ustawy min. skarbu odmówiło dalszych zaliczek. Ponieważ jednak ustawa zawierała przepis, że tylko ci powstańcy mają otrzymywać pensje, którzy niewątpliwie brali udział w powstaniu i to ma stwierdzić osobna komisja z łona samych powstańców, więc sprawa się opóźniła z powodu konieczności utworzenia tej komisji. Ministerstwo skarbu odmawiało z początku kredytu na pokrycie kosztów tej komisji, wreszcie go dziło się na wyasygnowanie na ten cel 48000 mk. Kandydaci do tej komisji są już ustaleni i komisja ta zbierze się w najkrótszym czasie. Ponieważ rejestracja powstańców zorganizowanych (zwłaszcza w Małopolsce) jest już ukończona, można więc będzie ustawę wprowadzić w życie w przeciągu 2—3 tygodni i powstańcy, co do których niema wątpliwości, otrzymają pensje.

Zastanawiano się także nad zniesieniem paragrafu, który powiada, że pensje mają otrzymywać tylko powstańcy niezamożni.

Pułk. Szpakowski zaznaczył przytem, że min. spraw wojskowych wniosło dziś projekt ustawy o przyznanie stopni i praw oficerskich weteranom pol. z r. 1831, 48 i 1863. Na podstawie tego projektu wszyscy weterani zaliczeni do wojska pol., a nie karani sądownie za przestępstwa, otrzymają honorowy stopień pod poruczników wojsk polskich. Ci powstańcy, którzy mieli dawniej stopień oficerski, otrzymają odpowiednio wyższy stopień. Weterani będą mogli korzystać ze wszystkich praw i przywilejów oficerów armji czynnej z wyjątkiem stałego uposażenia służbowego, zamiast którego otrzymają pensję dożywotnią wedle ustawy z 2. sierpnia br. A więc weterani będą korzystali z ulg przy zakupnie środków spożywczych, ubrań, deputatów itp., podobnie jak oficerowie polscy.

Projekt ustawy został przez komisję wojskową uchwalony, a referentem wybrano posła Wł. Dębskiego.

Na wniosek posła Jana Dąbskiego uchwalono rezolucję, że ustawą tą objęmie wszystkich bojowników o niepodległość Polski, nieobjętych powyższą ustawą, których ministerstwo spraw wojskowych za takich uzna.

Listy z całej Polski.

Co słychać w Stanisławowie?

Wiec w obronie Galicji wschodniej — Prace TSL.

(Od naszego korespondenta).

Stanisławów, w listopadzie 1919.

Sprawa zabezpieczenia t. zw. Galicji wschodniej urządzanie manifestacyjnego wiecu weszła i u nas na tory realne.

Wiec zagaił przewodniczący P. K. P. p. Salwach w przepełnionej sali „Sokoła" w niedzielę. Przewodniczył dr. L. Cyga, sekretarzował prof. Gorczany, referował p. Salwach. W pięknem przemówieniu nakreśliwszy martyrologję społeczeństwa polskiego za czasów ukraińskiej inwazji i wykazując ujemne strony proponowanego prowizorjum, grożącego katastrofą gospodarczą nietylko Polakom, ale wszystkim narodowościom, zamieszkującym t. zw. Galicję wschodnią, postawił mówca energiczną rezolucję, protestującą przeciw prowizorjum, którą uchwalono przez akklamację. Protest ten telegraficznie przesłano do ministerstwa spraw zewnętrznych, marszałka Sejmu i posła miasta Stanisławowa w Warszawie, oraz do ambasady francuskiej, angielskiej, amerykańskiej i włoskiej z prośbą o telegraficzne posłanie tych rezolucji do Rady pięciu w Paryżu.

Wiec manifestacyjny zakończono odśpiewaniem roty Konopnickiej.

Odbyło się tu również walne zgromadzenie T. S. L., Stanisławów liczył przed wybuchem wojny 2 koła (męskie i pań), które swą akcją oświatową obejmowały nietylko Polaków zamieszkałych w powiecie, ale sięgały nawet do sąsiednich powiatów gęstą siecią czytelń i domów ludowych. Lecz długoletnia wojna, walki pozycyjne w okolicy Stanisławowa, wreszcie inwazja ukraińska zniszczyły doszczętnie cały prawie dorobek TSL., zrównały z ziemią czytelnie i budynki. Praca wśród takich warunków była nadzwyczaj trudna; to też oba koła połączyły się w r. 1917, by wspólnemi siłami ratować to, co jeszcze uratować się dało. Mimo zmniejszenia się liczby członków i pracowników, wydział z prezesem dr. M. Gawlikiem nie ustawał w pracy, organizował odczyty po wsiach, założył biuro bezpłatnej porady prawnej, brał czynny udział z K. B. K. w rozdawaniu zniszczonym gminom artykułów żywności, obuwia i odzieży, zajął się odbudową zniszczonych budynków i reaktywowaniem szkół polskich TSL. To też mimo nadzwyczaj ciężkich warunków przy wydatnej pomocy inspektora szkolnego p. Unolta po ukraińskiej inwazji — w czasie której zabronili Ukraińcy polskim włościanom nawet mówić po polsku — powołano do życia 7 szkół powszechnych w Drohomirczanach, Tyśmieniczanach, Wołczyńcu, Uhornikach, Bednarowie, Bryniu, Uhrynowie szlacheckim.

Lecz wojna wycisnęła swe piętno i wywołała apatję tutejszego społeczeństwa w stosunku do TSL., czego dowodem była znikoma liczba członków na walnem zgromadzeniu, bo z 300 jawiło się tylko... 30. Po złożeniu sprawozdania z czynności TSL. przez ustępującego prezesa dr. M. Gawlika i dyskusji nad planem pracy TSL. na przyszłość, wybrano prezesem p. Unolta, p. Domiczkową (zast. prezesa) i 24 wydziałowych. Jako wytyczne uchwalono zakładać szkoły powszechne w każdej gminie, zdzie są tylko Polacy, stworzyć specjalną komisję celem spisania ludności polskiej w powiecie, założyć kurs dla dorosłych analfabetów w Stanisławowie i czytelnię dla młodzieży rzemieślniczej i mieszczan. Pracy jest wiele i w pracy tej społeczeństwo polskie naszego grodu winno TSL. wydatnie poprzeć przez żywsze zainteresowanie się tem Towarzystwem i jego pracą na kresach.

Najstraszniejszem dla górali jest wspomnienie mnicha. Komu się zjawi jego widmo, tego napewno spotka nieszczęście. Wie o tem dobrze Janosz. Za młodych lat był zamożnym gospodarzem. Miał narzeczoną, urodną Kasię. Gdy raz siedzieli na polanie, ukazał się jej mnich. Pełną złych przeczuć wracała do domu i po drodze przepadła bez śladu. Pewno porwały ją dziwożony. Odtąd prześladowały Janosza same nieszczęścia, aż wreszcie doprowadzony do rozpaczy spalił chatę i został zbójcą. Teraz po latach, wiedziony tęsknotą, wrócił do miejsca rodzinnego i marzy o dawnych czasach. Tymczasem najzdolniejszy pieśniarz góralski, Łudek, zanucił pieśń o mnichu, lecz wnet urwał:

„Tu pieśniarz uciął; pod palcem kobziarza
Pękły z dalekim jękiem wszystkie druty.
Ze środka lasu wypadł wicher luty."

W ten sposób daje znać o sobie mnich straszliwy. Wszyscy z trwogą odczuwają jego obecność, a dostrzega go znów jedynie Janosz. Tam, gdzie inni widzieli tylko wielką burzę i słup liści, wichrem miotanych, Janosz widział straszliwą postać mnicha z kapturem na głowie.

Ta metoda wprowadzania potęg zaświatowych z pomocą takich środków naturalnych, jak zjawiska przyrody i odpowiadający im nastrój ducha, znajduje u Goszczyńskiego to samo zastosowanie, co u Maeterlincka. Obaj podkładając pod zjawiska przyrody znaczenie symboliczne i nie przekraczając granic naturalności, otwierają możliwość mistycznego interpretowania rzeczy. Poza ogólną metodą mają oni wspólny rodzaj nastroju. Pogląd na świat Maeterlincka znamionuje pewien rys fatalistyczny. Moce zaświatowe nie jawią się w kształtach powabnych, nie nęcą duszy jasną harmonją ideału. Są to potęgi ponure, straszne, dławiące jak przemoc i śmierć, czyhające na zgubę człowieka z uporną mściwością. Podobnie czarne przeznaczenie zawisło nad życiem Janosza. Złe moce zabrały mu narzeczoną, przemieniły w bezdomnego zbójnika, a teraz, jawiąc się raz po raz, nowe gotują nieszczęście.

Goszczyński, wstawiając się sam w położenie człowieka pierwotnego, nie żądał tego od czytelnika. Pouczał go Rousseau, którego hasło powrotu do natury, konsekwentnie przeprowadzone, godzi w sztukę i znosi ją. Wiedząc, iż poezja jest tylko odtrutką przeciw rzeczywistości, pisał Goszczyński swój poemat dla ludzi kultury. Zapewne musiała być mu znana, przez Lessinga podniesiona kwestja, w jakiej formie winien się poeta posługiwać światem nadnaturalnym. Metodą fałszywą posługiwał się Voltaire, wywołując duchy w biały dzień przed oblicze licznego grona. Natomiast w „Hamlecie" duch jawi się nocą, widzi go tylko jedna osoba, a tak nie przesądza się sprawy, czy mamy do czynienia ze złudzeniem, tembardziej, że tajemniczość i podniecony stan bohatera przywidzeniu sprzyjają. Wprowadzając więc świat nadnaturalny, poeta nie powinien wymagać od czytelnika naiwnej wiary, lecz rzecz uczynić możliwie prawdopodobną i zgodną z prawami psychologii.

Goszczyński ściśle tej zasady przestrzega. Już sama tajemniczość nocy i gór sąsiedztwo sprzyja rozigraniu nerwów. By nastrój ten spotęgować i stan dusz doprowadzić do tego momentu, gdzie zaciera się granica między snem a jawą, poeta czyni przedmiotem rozmów i pieśni legendy o strachach. Budzi zabobonny strach, podniecając one jeszcze bardziej wyobraźnię. Co więcej, jawiących się duchów nie widzi całe otoczenie. Nie są to wizje zbiorowe, lecz indywidualne. Dostrzega je Janosz tam, gdzie inni widzą tylko zamieć i burzę.

Dlaczego on właśnie miał być tym wybrańcem? Decydowały tu również względy psychologiczne. Pełen tęsknoty, oddany wspomnieniom tragicznie zaginionej kochanki, ma on jeden z nowodów więcej do rozmarzenia i podniecenia, niż jego otoczenie.

Jak widzimy, Goszczyński wywołuje bardzo umiejętnie nastrój, zabarwiony mistycznie, prawdziwie godny Maeterlincka. Właściwie znacznie przewyższa on pisarza belgijskiego. U Maeterlincka za struny, na których grają niewidome siły, służą nie ludzie, lecz marjonetki. Tak samo tło jest u niego nieokreślone, konwencjonalnie — bajkowe. Przy takich sztucznych założeniach fantazja musi przezwyciężyć wiele uprzedzeń, nim wżyje się w atmosferę mistycznego nastroju. Maeterlinck ludzi się mniemając, że odtwarza wewnętrzne życie duszy w bezpośredniej jego postaci. W istocie dawał on mniej lub więcej szczęśliwie uzmysłowione abstrakcje, co stanowiło nieuniknioną konsekwencję faktu, że za punkt wyjścia służyła mu teorja.

Całej tej sztuczności założeń niema u Goszczyńskiego. Jego ludzie są realni, a tło i środowisko ściśle określone. Z Goszczyńskim bowiem ma się rzecz odwrotnie niż Maeterlinckiem. On nie wychodził z teorji, lecz pierwej był mistykiem, nim dogmat mistycyzmu usłyszał z ust Towiańskiego. Dziecko natury, rozumiał Goszczyński jej głos — i w Sobótce tak blizko, jak nikt inny, postawił nas u wrót wielkiej tajemnicy.

Dr. Henryk Życzyński.

Dlaczego brak drzewa opałowego?

(Od naszego korespondenta.)

Kołomyja, w listopadzie 1919.

Znanym jest fakt, iż za czasów śp. Austrji bardzo rentowny monopol drzewny posiedli żydzi. Pamiętamy i to, że rząd austrjacki sprzedał całe kompleksy lasów rozmaitym bankom i nie bankom, a one dyktowały ceny byłej Centrali odbudowy Galicji, albo przez pośredników raczyły traktować o sprzedaż potrzebnego dla odbudowy budulcu, rozumie się po cenach o 100 i więcej procent wyższej od ceny kupna. Nie pomogły interpelacje poselskie i przedsięwzięta kampania całej prasy polskiej; kres temu wyzyskowi położył dopiero zasłużony upadek państwa.

Po przewrocie ukraińskim, gdy minęły pierwsze momenty konsternacji, cała falanga żydów porzuciła swą neutralność i w mgnieniu oka przekształciła się w „ukraińciw" mojżeszowego wyznania ku zdumieniu swych byłych protektorów. Orjentacja ta była bardzo zyskowna, bo całe lasy padały pod siekierą byłych hyen aprowizacyjnych, a obecnie leśnych. Za bezwartościowe grzywny, nabywane za 30—50 proc. ich nominalnej wartości, nabywano całe zręby, nieraz po kilkanaście tysięcy sągów wynoszące, i puszczano na pasek. Zakontraktowane przez miasta jak Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Czortków, Zaleszczyki, kontyngenty drzewa, neutralni pełnomocnicy tych miast puścili na pasek, biorąc np. w Śniatynie po 1000 do 1500 kor. za sąg drzewa i robiąc na tym interesie bajeczne fortuny w przeciągu kilku miesięcy, nie pogardzając jednak w międzyczasie handlem parafiną i naftą, za którą brali (np. w Kamieńcu pod.) po 25 rubli za kwartę.

Zdawało się, iż orgii tej robienia fortun bez pracy położy kres wkroczenie wojsk polskich na Pokucie, po ustąpieniu Rumunów, z którymi rentownego handlu drzewem neutralni nie zaprzestali, wskazując im najbardziej ukryte zakątki z wyrobionem drzewem opałowem, ulatwiając rekwizycje dla własnego zysku, chociażby kraj cały miał następnie zmarnieć.

Gdy krajowi całemu grozi katastrofa opałowa, neutralni reklamują dla siebie niewywiezione rzekomo z lasów, a za ukraińskiej okupacji nabyte ilości drzewa opałowego, co dla braku zapisków ze strony ukraińskich leśników sprawdzić się nie da; nadleśnictwa zaś nasze, dziwną kierowane „kurtuazją", oraz instrukcja (!) dyrekcji lasów i dóbr państwowych, przyznają je im, użyczając w dalszym ciągu pomocy paskarzom.

Wprowadzona niedawno w życie Główna Komisja rozdziału drzewa na mocy ustawy sejmowej i takież powiatowe komisje nie zdołały wyplenić paskarzy i zapobiec podbijaniu cen przez nich. Dawne hyeny aprowizacyjne zostały znów do swych czynności powołane, ale nie tylko jako komisjonerzy zbożowi; tym razem piastują również godności dostawców drzewa.

Jak się prowadzi odbudowę w Złoczowskiem?

(Od naszego korespondenta).

Złoczów, w listopadzie.

Nędza żywnościowa i opałowa, szykany zmaltretowanej przejściami wojennemi ludności przez kierownika tut. starostwa, znanego z łamów „Kurjera Lw." radcy Gł. odsunęły omawianie jednej, niemniej ważnej sprawy na dalszy plan. Dziś wreszcie poczuwamy się do obowiązku poruszyć i tę sprawę ze względu na nieobliczalne szkody, jakie ponosi tutejszy powiat skutkiem tolerowania tego co najmniej niezdrowego stanu przez nasze lwowskie władze.

Jest to sprawa Ekspozytury budowlanej K. U. O. w Złoczowie. Już w parę tygodni po zamianowaniu w 1917 r. kierownikiem tejże Ekspozytury p. J., nikt w powiecie nie łudził się, jakiemi drogami pójdzie akcja odbudowy. Wyjazdy do Szwajcarji, podróże do centr handlowych austrjackich dla przeprowadzenia transakcji handlowych samochodami i gumami itp. interesa absorbowały p. kierownika w zupełności, w chwilach zaś przypadkowego pobytu w Złoczowie nie był on w stanie odbjąć całokształtu spraw i czynności urzędowych. Stąd wynikała bezplanowość w akcji odbudowy, marnotrawienie grosza publicznego, konflikty ze stronami, co stało się powodem wrogiego wprost odnoszenia się do kierownika i reprezentowanego przezeń urzędu.

Od chwili uwolnienia Złoczowa z pod inwazji ruskiej, siłą faktu wypłynęła na porządek dzienny sprawa zmiany kierownika Ekspozytury bud. Władza przełożona lwowski K. U. O. uznał potrzebę tej zmiany, dotychczasowy kierownik p. J. nawet z zajmowanego stanowiska zrezygnował, ale o mianowaniu innego kierownika nic nie słychać. Obecnie istnieje bezkrólewie. W urzędzie jest dwóch urzędników i trzy panny, którzy nie umieją niczego załatwić.

Z kredytów przyznanych dla Małopolski na cele odbudowy, a wynoszących do końca października 65 miljonów, powiat złoczowski, oprócz zaliczki na pensje dla personalu biurowego, niczego nie otrzymał, a ludność Skwarzawy, Olszanicy, Gołogór i in. wsi i miasteczek z lękiem i trwogą powitała w swych norach i piwnicach zbliżenie się piątej zimy. Żywimy pełną nadzieję, że K. U. O. położy wreszcie kres tym dziwnym nieporządkom, a przez zamianowanie nowego kierownika na to pełne odpowiedzialności stanowisko zadokumentuje, że leży jej na sercu ulżenie nędzy ludności i sanacja zdeprawowanego zgnilizną biurokratycznej Austrji „urzędu".

JAK URZĘDUJĄ W STAROSTWIE ZŁOCZOWSKIEM?

Ze Złoczowa piszą nam: W biurze przepustkowem starostwa złoczowskiego trzeba się najpierw zgłosić u sekretarza Świderskiego, który najpierw zwymyśla człowieka, a następnie wydaje druk, za który płaci się znów 2 kor. Po wypełnieniu tego formularza płaci się znów dwie korony na stempel i p. sekretarz każe czekać; jeżeli się ktoś zapyta, jak długo czekać, to p. sekretarz odpowiada szorstko, wskazując równocześnie na drzwi: Aż będzie gotowe — bądźcie zdrowi! Świderski roztargniony, nie ma czasu, bo ciągle szepcze jakieś sekrety na ucho żydkom, którzy oblegają jego biurko, tymczasem losem przepustki zajmuje się inne biuro, a mianowicie biuro p. Kisiela, woźnego starostwa. Kisiel jest Ukraińcem, a obydwaj ze Świderskim są zagorzałymi urzędnikami austrjackimi: umieją po grubiańsku wyraszać strony z biura i nie udzielają informacji — bo to jest „tajemnica urzędowa". Przy wydaniu ostatecznem przepustki ściągają jeszcze 2 kor., a gdy się ktoś zapyta, za co te ostatnie, to otrzyma odpowiedź: idź do radcy Glażewskiego!

Listy z Drohobycza.

(Korespondencja „Kurjera Lwowskiego").

Drohobycz. W dniu 8. bm. odbyło się zwyczajne walne zgromadzenie „Oddziału związku polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych". Prezes Piliński omówił historję związku w ogólności i na gruncie drohobyckim. Dalej zaapelował do nauczycielstwa, ażeby, mając na celu odbudowę Ojczyzny, dołożyło wszelkich starań do osiągnięcia tego wzniosłego celu. Nadzwyczajnie trudne warunki materjalne w naszem zagłębiu naftowem utrudniają pracę nauczycielstwu, które żywi nadzieję, że rząd polski zniewoli miejscowe czynniki decydujące do wydatniejszej pomocy. Od września nauczycielstwo miasta otrzymało 25 dkg. cukru, funt białej i kilogram razowej mąki na osobę, oraz 60 bochenków chleba tygodniowo na 310 osób. Dwoma beczkami śledzi, oraz beczką tłuszczu podzielili się nauczyciele tutejsi z kolegami ze wsi, którzy nic nie otrzymali. O przydział nafty próżno kołacze nauczycielstwo, płacąc w pasku po 4 kor. za litr.

Do wydziału tutejszego oddziału weszli: T. Dzieniewicz, prezes; Sozańska i Ogniewska, wicepr.; Emerich, sekretarz; Lewicki, skarbnik; Hermanówna, Pallasówna, Kindykiewicz, Wiśniewski, Graff i O. Sawarynówna. S. P.

1

Nieco o pieśniach „morawskich" i gwarze „laskiej".

Nie od dziś ani od wczoraj znany jest spór polsko-czeski w zachodniej połaci Śląska Cieszyńskiego. Jest to spór o język i narodowość ludu graniczącego nad Ostrawicą z Morawami, a mówiącego gwarą podobną do mowy używanej w północno-wschodniej części Moraw, na Śląsku opawskim (w częściach niezniemczonych), oraz na Śląsku pruskim. Jest to tak zwana **gwara laska**, przez djalektologów czeskich zaliczana prawie bez wyjątku do grupy czesko-słowackiej. Nie przez wszystkich jednak, bo np. Poliwka określał ją jako **gwarę przechodnią, przejściową** między grupą czesko-słowacką a polską. Motywował to zaś tem, że znajduje się w gwarze laskiej tyle cech i znamion nieczeskich, przynależnych natomiast do charakterystycznych cech gwar polskich, w szczególności sąsiednich gwar „polsko-śląskich", wobec czego narzecza laskiego nie może w całości zaliczać wyłącznie do gwar czysto czeskich. Tak się wyrażał pogląd tego uczonego czeskiego w r. 1892, który w formie swej dość ostrożny, w treści swej zwracał się przeciw utartym poglądom Szembery, Bartosza i in., zaliczającym gwarę laskę w zupełności i bez zastrzeżeń jako mowę morawską do gwar czeskich. Zresztą i sam Poliwka był tego zdania, że w gwarze laskiej uwydatnił się ogromnie silnie wpływ polski, że fonetyka polska i jej prawidła przeniknęły głęboko do tej gwary. Ale Poliwka, nietylko, że wskazywał, iż gwary laskiej nie należy zaliczać do gwar czysto czeskich, lecz nawet podnosił, że i za przechodnią, przejściową nie można jej uznać. A był tego zdania z tej prostej przyczyny, że gwara przejściowa na wszelki sposób musi zawierać i utrzymać zasadnicze przymioty i cechy grupy narzecza, do której należy i nie może się w takiej gwarze spotykać znamion i cech wogóle zupełnie obcych i cudzych danej grupie, w tym wypadku czeskiej. Ponieważ w gwarze laskiej spotyka się charakterystyczne cechy dwu różnych i sąsiednich grup, a równocześnie krzyżują się w niej prawidła fonetyczne, przynależne do dwu sąsiednich grup, stanął Poliwka na stanowisku, że tu już nie można mówić nawet o gwarze przejściowej, lecz należy uważać ją za **gwarę mieszaną** (polsko-czeska, respective polsko-morawską).

Jako dowód, że laska gwara to mniej lub więcej zmieszana gwara **polsko-czeska**, przytoczył Poliwka szereg charakterystycznych cech polskich, odróżniających tę gwarę od grupy czesko-słowackiej.

Ten sam Poliwka już w r. 1885 wskazywał w „Listach filologicznych" na inną zmieszaną gwarę **polsko-słowacką, mianowicie w północnych częściach stolicy orawskiej na Słowaczyźnie**. Okazało się jednak ostatecznie i ustalono to później przyjęte tak przez czeskich, jak i słowackich djalektologów i etnografów, że gwara na Orawie jest w istocie swej gwarą polską, przesyconą tylko silnie wpływami słowackimi. Podobnie okazało się i w innych komitatach, np. w Trenczyńskiem oraz na Spiszu, gdzie mówiono o gwarach słowackich, mieszanych, czasem polsko-słowackich, że są to gwary de facto polskie i takie jest dzisiaj stanowisko filologów i etnografów.

Przykłady te wskazują jasno, jak bardzo ostrożnym należy być w ocenianiu zjawisk gwarowych na pograniczach językowych i jak często zawodzą opinje poważnych nawet djalektologów.

Kto jednak zna słynne spory uczonych co do kwestji istnienia i przynależności mowy Białorusinów albo znane i długie dyskusje na temat, czy język ruski jest tylko djalektem języka rosyjskiego, czy też samodzielnym językiem, tem dziwić się nie będzie tym sprzecznym poglądom filologów co do przynależności językowej ludności kresowej. Nawiasowo dodać tu możemy, że nawet co do języka ruskiego w Galicji był czas kiedy chciano go uważać za narzecze języka polskiego — co więcej tego zdania byli nawet i sami Rusini.

(C. d. n.) **Dr. T. E. Modelski.**

Słowaczyzna i Spisz przeciw Czechom.

W rocznicę „Slobodienki“, tj. dnia 28. października br. panował na Słowaczyźnie nastrój bardzo ponury. Sowacy nosili odznaki narodowe, przykryte czarną krepą. W Rożombarku doszło do zatargów z Czechami, którzy zrywali Słowakom krepy.

Manifestacja antyczeska w Nowej Wsi.

Iglo, na Spiszu. Dnia 5. listopada br. studenci i robotnicy w Nowej Wsi (Iglo) na Spiszu, urządzili manifestacyjny pochód ze sztandarami węgierskimi. Część demonstrantów była uzbrojona. Czesi przerażeni tą demonstracją opuścili miasto na kilka godzin. Na całym Spiszu wzmogły się aresztowania. Żandarmerja czeska, która ma tu pozostać na czas plebiscytu dopuszcza się niesłychanych nadużyć.

Rozbrajanie pułków słowackich.

W Koszycach zbuntował się preszowski pułk słowacki i zażądał natychmiastowego usunięcia z pułku wszystkich oficerów czeskich. Czesi rozbroili ten pułk.

Nędza wśród nauczycielstwa słowackiego.

„Narodnie Noviny“ (Turczański św. Marcin) w szeregu artykułów zwracają uwagę na niski stan oświaty na Słowaczyźnie. W odpowiedzi na te artykuły w numerze z dnia 8. listopada „Narodnich Novin“ pisze p. Józef Truchly, przewodniczący związku nauczycielskiego z Tekowa, że dopóki nauczycielstwo słowackie nie uzyska należytej opieki rządu czesko-słowackiego, sprawa oświaty się nie polepszy. Cierpliwość nauczycieli już się wyczerpuje. Jest ono płatne gorzej, niż stosunkowo było przed wojną. Dodać tu należy, że odkomenderowani na Słowaczyznę nauczyciele Czesi otrzymują dzienie 50—60 kor. dodatku do pensji, gdy nauczyciele Słowacy cierpią nędzę i głód.

W Gniazdach na Spiszu wyznaczyli Czesi 700 kor. płacy na pół roku dla tamtejszego nauczyciela. Donosi o tem plebiscytowa gazeta czesko-słowacka „Tatry“.

Kłamstwa Szrobara.

Według plebiscytowej gazety czesko-słowackiej pt. „Tatry“ wydawanej przez rząd czesko-słowacki, minister dla Słowaczyzny Szrobar oświadczył, że głosowanie ludzi na Spiszu i Orawie można już uważać za rozstrzygnięte. Na Spiszu jest 8, a na Orawie 9 wsi, w których ludność jest w większości polska. Wobec tego p. Szrobar jest pewny, że sprawę wygra. Lecz mimo to, że p. Szrobar już teraz jest taki pewny zwycięstwa, cała Magura, na Spiszu, cały powiat Kiezmarski i cały powiat Lubowelski chcą należeć do Polski. Co do Orawy, to ta dobrze uczy rozumu Czechów już teraz, a mamy nadzieję, że ich jeszcze lepiej nauczy przy głosowaniu.

Bracia Spiszacy i Orawcy! Zadajcie kłam słowom najemnika czeskiego Szrobara i głosujcie wszyscy za Polską.

CÓRKA TOŁSTOJA UWIĘZIONA.

Kraków. (PAT.) Rad Paryż. Wedle doniesienia z Rostowa uwięziono na zarządzenie władz moskiewskich córkę Tołstoja pod zarzutem tajnego porozumiewania się z wojskami ochotniczemi.

AMERYKA ZWALCZA BOLSZEWIZM U SIEBIE.

Kraków. (PAT.) Rad Nauen. W kongresie amerykańskim zgłoszono 25 projektów ustawy o zwalczaniu bolszewików, anarchistów i organizacji o tendencjach wrogich dla Stanów Zjednoczonych.

Kraków. (PAT.) Rad Lyon. Począwszy od soboty podróż z Francji do Anglji i odwrotnie odbywa się bez paszportu.

Kronika.

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek „Polityka“, komedja w 3 aktach Perzyńskiego.

We Lwowie.

— **Komunikacja telefoniczna** z Wiedniem przerwana.

— **Reorganizacja magistratu lwowskiego.** Na zarządzenie prezydjum miasta w najbliższej przyszłości nastąpić ma reorganizacja magistratu lwowskiego. Dotąd kilka departamentów zniesiono lub też wcielono do innych. Częściowo poczyniono już zmiany na naczelnych stanowiskach odnośnych biur. Sprawę nieobsadzonych dotąd stanowisk dyrektora magistratu oraz naczelnika Izby obrachunkowej załatwi się na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej. Dyrektorem magistratu zostać ma st. radca Jan Chęciński.

— **Wykup monet.** Na liczne zapytania naszych czytelników zawiadamiamy, że monety złote i srebrne przyjmuje do wykupu Kasa Pożyczkowa przy ul. Mickiewicza.

— **Brak koron.** We Lwowie okazał się dotkliwy brak koron, tak, że niektóre banki nie miały dostatecznych zapasów. Powstał z tego wielki kłopot. Brak koron tem się tłumaczy, że spekulanci w oczekiwaniu podwyżki kursu koron przy unifikacji waluty gromadzą korony nietylko w Małopolsce, lecz także w Królestwie Polskiem, gdzie miljony koron tezaurowano. W najbliższym czasie po rewizjach, zarządzonych w bankach i kantorach, odbyć się ma także rewizja schowków prywatnych, w których mają być złożone znaczne zapasy złota i srebra, a także miljony banknotów koronowych.

— **Z Ossolineum.** Pracownia naukowa i wypożyczalnia biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, po dokonaniu w nich gruntownych adaptacji będą uruchomione 3. grudnia br.

— **Brak papieru w Polsce** doprowadził do tego, że „Gazeta Lwowska“ wychodzi na papierze zielonym, „Wiek Nowy“ w krótkich majteczkach, „Kurjer Warszawki“ na cienkiej bibułce, „Iskra“ w Sosnowcu na papierze bronzowym, a jedno z pism łódzkich na papierze różowym. „Przegląd połudn.“ i „Gazeta Warszawska“ pojawiają się od czasu do czasu w formacie skróconym.

— **Bunt więźniów** wybuchł ubiegłej soboty w więzieniu sądu karnego przy ul. Batorego, w którem przebywa 455 mężczyzn i 245 kobiet. Więźniom tym, przeważnie skazanym za kradzież i oszustwa lub przebywającym w więzieniu śledczem — mizerja aprowizacyjna i brak opału dały się odczuwać. Bunt wybuchł na II. piętrze w celi 46. w sobotę o g. 4 popoł. i wkrótce rozszerzył się na cały gmach. Odzywały się groźne okrzyki: „Dokucza nam głód i zimno. Dajcie nam chleba“. Zbuntowani powybijali szyby, łamali wewnątrz cel ławki i tapczany i usiłowali wyłamać kraty. Posterunek wojskowy oddał kilka salw w powietrze, więźniowie cofnęli się do cel. Na tem skończyły się awantury w sobotę.

Wczoraj rano ponowiły się one. Posterunek wojskowy strzelał już nie dla postrachu w powietrze, lecz wprost do celi, w której ponownie wybuchł bunt. Zastrzelony został o g. 9. rano skazany za kradzież niejaki Kolisko. Na szczęście więcej ofiar nie było i awantury się już więcej przez dzień wczorajszy nie powtórzyły. Nie ulega wątpliwości, że stosunki żywnościowe w tem więzieniu zbadane zostaną dokładnie i o ile możności słuszne żale uwzględnione będą.

— **Obuwie przeznaczone na pasek.** Wczoraj zakwestjonowano 37 pak bucików u Kupferschmiedta i Hentschnika, którzy od kilku dni siedzą w aresztach policyjnych pod zarzutem paskarstwa. Paki z obuwiem odesłano do kraj. Zakładu odzieży.

— **Kradzieże.** Przy ul. Jagiellońskiej l. 5 wybili złodzieje w ścianie otwór do sklepu firmy Rachmiel Reiss i Sp. i zabrali futra wartości 75.000 kor. — Wczoraj podczas targu skradziono ze sklepu przy ul. Krakowskiej l. 8 damskie futro z krymskich baranków wartości 5 000 kor. na szkodę kupca Szymona Fischa. — Ze sklepu Józefa Wandla, właściciela farbiarni przy pl. Strzeleckim l. 1 skradziono większą ilość rzeczy, danych do farbowania. Kradzież popełniono wczoraj popołudniu. — Również w nocy z ogrodu przy ul. Kleparowskiej l. 25, skradziono na szkodę Rudolfa Brzuchowskiego 8 pni pszczół wartości 6 000 kor.

W Polsce i na świecie.

— **Z Zakopanego** donoszą nam, że zapanowała tam już w całej pełni piękna zima. Zjazd na sezon zimowy jest wprawdzie jeszcze dziś bardzo mały, ale wszystkie niemal pokoje w pensjonatach zamówione na grudzień i styczeń. Sezon zimowy zapowiada się tedy doskonale.

Komunikaty.

Polskie Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika. Posiedzenie naukowe odbędzie się we wtorek 18. bm. o g. 6 popol. w politechnice (instytut mineraologiczny II. piętro) z następującym porządkiem dziennym: 1) Prof. dr. Julian Tokarski. Z petrografii gór wschodniej Mandżurji (demonstracje epidiaskopowe). 2) Luźne komunikaty. Osoby nie należące do Tow. mają wstęp na posiedzenia naukowe.

NEKROLOGJA

NADESŁANE.

DŁUGOLETNIA RESTAURACJA FIRMY **Marjan Lasocki** plac Marjacki 9.
po zupełnym odnowieniu całego lokalu na I. p. jak i w parterze, przyjmuje **zamówienia na bankiety, wesela** i t. p. od 16. listopada b. r. KONCERT MUZYKI SALONOWEJ. 714?

NEKROLOGJA.

†

Dr. Ludwik Wasiewicz-Łodyński

właściciel dóbr i b. adwokat krajowy, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 15. listopada 1919 r., przeżywszy lat 74.

We wtorek dnia 18. listopada 1919. o g. 3 pop. odbędzie się z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza 31. obrzęd pogrzebowy, na który zaprasza krewnych i przyjaciół w smutku pogrążona siostra z rodziną.

Msza św. za duszę zmarłego odbędzie się w piątek dnia 21. listopada 1919 o g. 7½ rano w kościele św. Mikołaja. 7223

OGŁOSZENIA.

17. i 18. bm. po raz ostatni!

wyświetlają kinoteatry

„Marysieńka“ i „Kopernik“

(pl. Smolki 5). (ul. Kopernika 9).

Prześliczny dramat w 6 akt. p. t.:

Frou-Frou

Rolę tytułową kreuje znakomita, cudownej urody artystka dramat

FRANCESCA BERTINI

Nauka i wychowanie

Lekcji zbiorowych do wszelkich egzaminów szkół średnich w ograniczonym komplecie, udziela zespół profesorów. „Zespół“ Biuro Sokołowskiego. 7154

Posady i prace.

2 praktykantów gospodarskich znajdzie miejsce na wsi zaraz — wykształcenie średnie lub akademickie pożądane. Zgłoszenia ul. Zaścianek 15. Raciborscy. 71?5

Biuro Niemczynowskiej Lwów, pl. Akademicki 8, umieszcza siły nauczycielskie, bony, urzędników, oficjalistów gospodarczych, biurowych, wszelką służbę 71?1

Poszukuje się na wieś starszej osoby do nauki i prowadzenia dziewczynki 10-letniej. Wymagany język francuski i muzyka. Warunki wedle umowy. Zgłoszenia Murarska 36, I. p., między 3 a 5 popoł. 7210

Kupno i sprzedaż.

Do sprzedania płaszcz oficerski, bluza, waffenrock. Sapiehy 20, I. p., od 4. 7153

Piec żelazny średniej wielkości kupię. Zgłoszenia przyjmuje Administracja wydawnictw, Zimorowicza 17. 7065

Szafy amerykańskie (10 sztuk) sprzed m. Wiadomość w administracji wydawnictw, Zimorowicza 17. 7066

Dynamo 10 koni siły do sprzedania. Wiadomość Lieberman, Lwów Szeptyckich 72, zegarmistrz. 71?3

Kartofle na leszy, sprzedają każdą ilość po K 1·20 za 1 kg. Morawski ul. Szewczeński 1. 71??

KAMIENICA
II. piętrowa do sprzedania. Wiadomość g. od 3—4-tej. Chodkiewicza 9, u dozorcy 719?

MAJĄTEK 600 morgowy
częściowo z inwentarzem i z budowami mi, pług motorowy, w powiecie rzeszańskim do sprzedania. Wiadomość od 3—4, Chodkiewicza 9, u dozorcy. 7191

Pianino zagraniczne palisandrowe sprzedam, możliwa zamiana na stary fortepian z dopłatą. Kopernika 26, parter. 7214

Dom parterowy, murowany we Lwowie, z ogrodem, stajnią, 2 szopami, 2 końmi ciężarowymi, 2 końmi rasowymi, 2 świńmi, drobiem, wozami, uprzężą, z zapasem owsa, siana, słomy, około 100 korcy kartofli i kilku fur drzewa za 280 000 kor. z wkładem 250.000 kor. sprzedam lub zamienię za folwark. Młyn większy kupię lub wydzierżawię. Kamienicę dwupiętrową blisko śródmieścia z nowoczesnym komfortem, z wolnymi latami, rentowną za 1,200.000 K z wkładem 975.000 K, kamienicę przy ul. Lenartowicza z wkładem 250.000 kor., parcelę budowlaną przy ul. Kadeckiej za 52.000 koron, majątek ziemski w rawskim z budynkami, przy stacji po 3.000 koron za morg z wkładem 1,200.000 kor. sprzedam przez Dom komisowy „HIPOTEKA“, Juljana Wojtowicza, Lwów Sapiehy 9. 7 08

Fortepian lub pianino kupię zaraz. Hanak, Pańska 21, oraz przyjmę w komis. 7120

ŚRUBSTAKI
styryjskie i paralelne, żelazo wszystkich rozmiarów — poleca
M. KIERSKI
LWÓW
Pasaż Nikolascha. 7203

Ziemniaki do sprzedania od godz. 9-tej do 6-tej, ul. Cicha 3. 7202

Sprzedam złoty zegarek damski, łańcuszek, palto, cytra, wanna. Zdrowia 11, I. p. na prawo od 2—4 tej. 7200

Różne.

Instytut lekarsko-kosmetyczny leczy wszelkie choroby skórne twarzy, usuwa elektrycznością brodawki, włosy, plamy, blizny, piegi i zmarszczki twarzy. Masaż ręczny i elektryczny odmładzający cerę. Leczenie chorób włosów i farbowanie Dr. Pilec i, plac Dąbrowskiego 1, róg Sienkiewicza. 6?39

MERESZKI
HAFTY RĘCZNE
i maszynowe, wyszywanie koralikami, obciąg. nie guzików **przyjmuje**
CHRZEŚCIJAŃSKI ZAKŁAD HAFTÓW
Akademicka 22, I. p. 7102

Bielizna elegancka, praktyczna i ciepła, gotowa i na obstalunek, b rdzo sta annej roboty. Pracownia „KALOS“, Kopernika 12. — Przyjmę agenta. 7122

Tytoń zamienię za węgiel. ziemniaki lub cukier. Wiadomość pod „Zamiana“ w administracji. 71?0

Magazyn i pracownia sukien damskich Edwarda Szkaradka, Fredry 6 7159

Antoni Rubinowski, koncesjonowany przedsiębiorca budowlany wykonuje wszelkie roboty w zakres budownictwa wchodzące, oraz plany i kosztorysy wszelkiego rodzaju, przyjmie też kierownictwo w większym przedsiębiorstwie. Lwów, Trauguta 22. 7?61

Orkiestra salonowa
pierwszorzędny quintet warszawski, wolny z końcem grudnia na prowincję. Piesemne zgłoszenia pod „Tylko pierwszorzędny lokal“ do administracji. 70?2

Znany krawiec damski **KAROL SOJKA** przystąpił do współpracy w firmie M. KOZŁOWSKIEJ, Akademicka 2?, Korabnicka 1, I. piętro i przyjmuje zamówienia na kostjumy, płaszcze i futra. 6?12

Kapelusze do przerabiania, odświeżania oraz zamówienia przyjmuje się i wykonuje prędko i tanio w „KOLE PRACY“, ul. Korabnicka 1, parter, w godzinach popołudniowych 7197

Zgubiono rogową szpilkę do włosów. Znalazca raczy złożyć za wynagrodzeniem. Siemieńska, Sodowa 6. 720?

Mieszkania.

Magazyn 70 metrów kwadratowych wraz ze stajnią na 4 konie do wynajęcia. Wiadomość Kobylański, Bartosza Głowackiego 17. 7156

Opału! dostanie wiele ilość kto wynajmie urzędniczce umeblowany pokój w okolicy Pańskiej, Łyczakowskiej, Piekarskiej, Kochanowskiego, Zyblikiewicza. Zgłoszenia pisemne do administracji pod „Opał“. 7220

Pokój kawalerski umeblowany zaraz do wynajęcia. Wiadomość 3-go Maja 9, parter. 721?

Pokój umeblowany z elektryką z osobnym wchodem na I. p. dla pana na wyższem stanowisku zaraz do wynajęcia. Szeptyckich 1?, I. p. drzwi na lewo. Oglądać można 1—3 godz. i 6—8 wieczorem. 7169

Poszukuję zaraz umeblowanego pomieszkania w śródmieściu o jednym lub 2 pok. z kuchnią. Czynsz mogę płacić częściowo prowiantami. Zgłosze ia pisemne do administracji pod „DOMATOR“ 71?8

OBUWIA

ogromny transport przywiozłem:

Buty z cholewami, także sznurowane francuskie damskie luksusowe, najmodniejsze na karnawał, reduty, bale etc. ślubne, białe, wysokie i pantofelki, lakierki, damskie na niskich obcasach.

Dziecinne własnego wyrobu

Sportowe nieprzemakalne. Sztylpy i inne.

Pończochy skarpetki kamasze

Cen bez względu na strejk szewców w Królestwie i ogromną drożyznę nie podwyższyłem.

Leon Teodor Skrzypek

Magazyn obuwia — Pasaż Mikolascha.

Kowadła
Imadła
Młoty i młotki
Wszelkie narzędzia
dla ślusarzy, kowali i t. d.
poleca
ANTONI HALSKI
Lwów, ul. Sobieskiego 3. 4580

Odcinek I.

ul. Senatorska 9. I. p. od 2—3.

Każdy palacz musi przyznać, że tutki i bibułki cygaretowe
„SOLALI“
są najlepsze.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
Dr. A. SCHWARZ
sekundarjusz szpitala powszechn. ord od 12-1 i 2·30-5
Lwów, ul. Kraszewskiego 11. part. 7147

NOWA RESTAURACJA i KAWIARNIA
LA REPUBLIC została otwarta
Codziennie KONCERT MUZYKI salonow.
w porze obiadowej od godziny 12—2 i 8—12 wiecz.
w gmachu HOSTYNNYCI przy ul. Kościuszki 1. (róg ul. Sykstuskiej) 7207

Z Drukarni Polskiej, Lwów, Chorążczyzna l. 31. Redaktor odpowiedzialny: Roman Ma...